Nr. 2. I czerwca. 1876.

MIESIĘCZNIK
galicyjskiego towarzystwa ochrony zwierząt.

Miłuj naturę, a ukochasz Boga i nauczysz się wyrozumiałości.

Gordon.

Kret.

(Ciąg dalszy).

W Niemczech, gdzie naukowe dochodzenia do ostatecznych posuwają granic, a tysiąc razy zrobionemi doświadczeniami stwierdzone pewniki na nowo stwierdzone mieć chcą drugim tysiącem świeżych dociekań, zażądano badania treści żołądka kretów. Przekonano się tedy, że głów i nóg pędraków kret nie je, zarówno jak nietoperze nie zjadają skrzydeł, nóg i pokryw owadów, któremi się żywią. Powyżéj wspomniany profesor Fleischer zbadał starannie żołądki 15 kretów i znalazł w nich tylko resztki pędraków i dżdżowników. Pokarmu roślinnego, mianowicie włókien z korzonków roślin, nie znaleziono najmniejszego śladu. Weber w Zurychu zbadał żołądki 50 kretów przysłanych z rozmaitych okolic. I on nie znalazł w żadnym ani śladu pokarmu roślinnego. Gdyby kret jadł korzonki roślin, resztki tego pożywienia najprędzéj znalešćby się musiały w jego żołądku, bo nie są tak strawne jak pokarm zwierzęcy, a zatém dłużéj w żołądku pozostać muszą[1].

Pożyteczność kreta powiększają jeszcze dwie okoliczności, po pierwsze jego niepospolita żarłoczność, powtóre to, że przez cały rok jest czynnym.

Co do pierwszego, zje on na dobę przynajmniéj tyle, ile sam waży. Na rok czyni to około 22 kilogramów (40 funtów). Przytém nie zniesie on głodu nad 12 godzin[2]. Dlatego tak trudno uchować go w niewoli, bo nieustannie karmić go trzeba, a przytém trzymać w skrzyni przestronnéj, napełnionéj ziemią wilgotnawą. Ta żarłoczność przezwycięża u niego także obawę, gdy ma przed sobą ćmę wielką trzepocącą skrzydłami, większego padalca lub zaskrońca średniéj wielkości. Według opowiadania Lenza przypada on

[1]) Bach 1, 44. — E. Steindorff 115. [2]) Dr. C. G. Giebel, Die Naturgeschichte des Thierreichs. 1. Bd. Leipzig, 1859. 122.

wówczas co chwilę, kąsa łup swój i znika w ziemi lub mchu; wreszcie ośmieliwszy się dostatecznie, zjada go. U Lenza zjadł raz kret 2½ stopy długiego zaskrońca. Wszystkim większym zwierzętom rozdziera on brzuch i wetknąwszy weń ryjek i głowę, wyjada wnętrze, zostawiając kości i skórę. Najadłszy się odpoczywa, wszakże rzadko dłużéj nad sześć godzin.

Bezustanna ciężka praca i ruch pomnażają u kreta chęć do jedzenia; wreszcie owady i robactwo, które znajduje w ziemi, nie są bardzo pożywne. Za to téż zjeść ich musi tém więcéj, nim się nasyci. Owady i robactwo w ziemi przebywające a żywiące się wyłącznie korzonkami roślin, połykają razem z niemi mimowoli dosyć wiele ziemi. Kret dopadłszy pędraka lub dżdżownika, nie połyka go od razu, lecz uchwyciwszy go zębami za jeden koniec, pędraka za głowę, resztę łupu bierze między przednie łapki i wygniata z niego pokarm roślinny, cząsteczki ziemi i nieczystości znajdujące się w nim i potém dopiero go zjada. Wielkie dżdżowniki pierwéj rozgryza na dwie części. Przekonał się o tém naocznie przyrodnik angielski Wood, trzymając u siebie krety i karmiąc je.

Powtóre, kret czynny jest przez całą zimę, jakkolwiek czynność jego w téj porze roku jest nieco mniejszą, aniżeli w porach cieplejszych[1]. Kilka innych zwierząt, także bardzo pożytecznych, bo również żywiących się robactwem, np. jéż, nietoperze i ryjówki, jaszczurki, żaby, węże nasze, padalec, który nie jest wężem, chociaż podobny do niego i od ludu miany za węża, a to nawet bardzo niebezpiecznego, niemniéj bardzo wiele ptaków żyje owadami i rozmaitém robactwem. Lecz zwierzęta te w zimie śpią, bo na powierzchni ziemi robactwa wówczas nie znajdą, gdyż i ono śpi pochowane w rozmaity sposób. Dlatego téż ptaki żywiące się owadami na zimę odlatywać muszą do cieplejszych krajów. Jeden kret zpomiędzy tych zwierząt nie zasypia na zimę, lecz ryje to bliżéj powierzchni ziemi, to głębiéj według tego, czy ziemia zamarznięta i jak głęboko zamarznięta. Pod śniegiem czasem dosyć daleko bieży.

Niektórzy utrzymują, że kret robi sobie zapasy zimowe z owadów pokaleczonych, ale nie zagryzionych. W zimach ostrych zapasy te mają być obfitsze. Kluk mniemał, że kret na zimę zasypia[2]. Nowsi przyrodnicy[3] zaprzeczają temu stanowczo, jakoż sypie on kretowiny w śniegu i zmarzniętéj ziemi; widywano i chwytano

---

1) Bach 149. 150. 2) Zwierząt domowych i dzikich, osobliwie krajowych, historyi naturalnéj początki i gospodarstwo. W Warszawie. 1795. 356.
3) Blasius, Giebel, Altum, zresztą już i Buffon 1777.

go w zimie na śniegu, jak powyżéj taki wypadek przytoczono. We Francyi jest nawet przysłowie: „Krety ryją, odwilż niedaleka“. Przytacza je Buffon dodając, że ogrodnicy chwytają krety koło inspektów w grudniu, styczniu i lutym. Myli się jednak Buffon, utrzymując, że kret koło inspektów ciepła szuka. Nie dla ciepła, a przynajmniéj nie dla samego ciepła, kret w porze zimowéj zjawia się koło inspektów, lecz dla robactwa, którego tam pełno.

Jedząc, a szczególnie rozdzierając łup swój, kret wygina grzbiet dziwnym sposobem, wciąga głowę między łopatki w tył, oddalając równocześnie łapki naprzód od siebie. „Często widziałem jedzącego kreta,“ powiada Wood, „i rysowałem go w téj postawie; lecz nieżywemu kretowi mimo wszelkiéj usilności postawy téj nie zdołałem nadać.“ Te same spostrzeżenia robił także przyrodnik niemiecki Lenz na kretach, które trzymał w skrzyniach napełnionych ziemią.

Kret lubi pić. Ma on sobie w tym celu robić chodniki ku wodzie, jeżeli się znajduje w pobliżu; ma także wykopywać studnie, to jest, dosyć obszerne, prostopadłe zagłębienia, służące do zbierania się w nich wody. Krety trzymane w niewoli także chciwie piły po jedzeniu.

Kret nie je zatém roślin, owszem żywi się jedynie owadami i robactwem szkodliwém dla roślin; jest przeto zwierzęciem pożytecznem.

Mówią jednak niektórzy, że kret szkodzi przerywaniem korzonków roślin[1], podkopywaniem i obalaniem ich, tudzież zasypywaniem ziemią.

W ziemi pulchnéj, w któréj zazwyczaj najwięcéj bywa robactwa, ryje kret $10^1/_2$ do 16 centymetrów (4 do 6 cali) głęboko; w porze letniéj w ziemi stwardniałéj i w zimie głębiéj. Dla zabawy lub dla uszkodzenia roślin nie ryje; szuka on robactwa, a szuka go tam, gdzie jest. Rozchodzi się zatém jedynie o to, czy przypadkowe przerwanie korzonka jakiéj rośliny, jéj obalenie, wyważenie albo wreszcie zasypanie ziemią za większą uważać należy szkodę, dla któréj wypadałoby kreta zabić, czy pozostawienie w ziemi robactwa jedynie roślinami żyjącego? Cokolwiek silniejsze korzenie omija kret z umysłu i tu już o szkodzie nawet możliwéj, przez niego zrobionéj, nie ma nawet mowy. Zresztą i przy pieleniu

---

1) Tak w Zoologii dla szkół narodowych na str. 331 czytamy: „Mocno ogrodowinom i zbożu szkodliwy, gdyż ryjąc ziemię dla szukania glist i innych robaków, któremi się żywi, podrywa korzenie roślin.“

nieraz użyteczna wydrze się lub zepsuje roślinka[1]. Czy dlatego pielenie ma być zaniechaném? Czém nad ziemią jest pielenie, tém jest poniekąd robota kreta pod ziemią.

Co do kretowin, lekkiemi grabiami łatwo rozrzucić je na łące lub murawniku, czém trawie żadna nie wyrządza się szkoda. Na grządkach rękami uczynić to można, a wystarczy do téj roboty dziecko. Miałka ziemia kretowiny rozrzucona na łące lub murawniku posłuży do uprawienia miejsca i z pewnością trawa w tém miejscu będzie bujniejszą. Kretowiny na starych i twardych murawnikach tylko wówczas zawadzają, gdy się takowe pozostawia, co nie jest winą kreta, lecz skutkiem lenistwa człowieka. W ziemi pulchnéj i wilgotnawéj kopców kret nie sypie, tutaj rozpycha on ziemię na boki. Kretowiny i ganki czyli chodniki podziemne kreta nie podobały się także naszemu przyrodnikowi Konstantemu Pietruskiemu; mniemał on, że pożytek z kretów przez wygubianie owadów i dżdżowników nie może iść w porównanie ze szkodą, którą wyrządza[2].

Jeszcze mniéj szkodzą nory i chodniki krecie, a o ile powietrze, ciepło i woda deszczowa dostaje się niemi do ziemi, są one nawet pożyteczne; czasem zajmują je ryjówki i trzmiele, zwierzęta pożyteczne, jak to póżniéj opowiemy.

Gdyby je zajęła mysz lub jakiebądź inne zwierzątko, kret zdybawszy je, pewnie go nie puści żywém. Wreszcie tuż pod powierzchnią ziemi ryte ganki, które najwięcéj szkody przynoszą młodym roślinkom, a które szczególniéj na wiosnę po zejściu śniegu na murawnikach, pastwiskach, łąkach i ugorach widzieć można, nie są robotą kreta, lecz norników. Kret stary ryje głębiéj.

Zresztą nie zaprzeczamy, że w porządnie utrzymywanym ogrodzie warzywnym lub kwiatowym czyli kwietniku kretowiny mogą nie podobać się, aczkolwiek pojawienie się ich jest niezbitym dowodem, że ziemia w tych miejscach zanieczyszczona robactwem. Kret wyniesie się, skoro mu nie starczy żeru, a gdy się wyniesie, sypać kretowin nie będzie. Komu mimo to milszémby było robactwo, z łatwością kreta pozbyć się może bez zabijania go. Bardzo łatwo wypłoszyć go z pewnego obrębu; wystarczy włożyć do nory jego jakibądź przedmiot mocnéj a odrażającéj woni, np. głowy z śledzia, trochę zepsutéj kwaśnéj kapusty, zmiętéj kory czarnego bzu, pomięte gałązki czeremchy, lub nalać trochę nafty lub dziegciu.

---

1) Aug. Lüben, Anweisung zu einem method. Unterricht in der Thierkunde und Anthropologie. 1. Cursus. 2. Aufl. Leipzig, 1869. 41. 2) Historya naturalna zwierząt ssących dzikich galicyjskich. Lwów, 1853. 18.

W Hanowerskiém wypłaszał pewien wieśniak krety tém, że w otwory ich ganków kładł świeży nawóz kozi. Cebula lub czosnek pokrajane, także konopie zielone włożone do nór krecich i ziemią przysypane ten sam sprawiają skutek[1]. Niektórzy radzili nabić do ganków jego kawałków szkła lub natkać cierni. Jest to ohydne barbarzyństwo, kret bowiem pokaleczywszy sobie ryjek i przednie łapki, staje się niezdolnym do szukania sobie nadal pożywienia i z głodu ginąć musi[2]. Równą niegodziwością jest zakładanie do jego nór zatrutego mięsa lub dżdżowników zatrutych.

Gazeta rolnicza warszawska[3] tak się wyraża: „Nie należy jednak tak pożytecznego zwierzęcia wyniszczać, albowiem wielką czyni przysługę saméj roślinności wygubianiem ślimaków, glist, pędraków i gąsienic ziemnych. Aby pewną grządkę z kwiatami lub jarzyną zabezpieczyć od kreta, wystarczy, sznurek grubości ołówka umaczany w smole czyli mazi wozowéj zakopać naokoło na 12 cent. głęboko.“

Pomawiano kreta, że dziurawi groble koło stawów i młynówek i tym sposobem ułatwia wodzie przerywanie grobli. Atoli groble, szczególnie koło młynówek, są po pierwsze zazwyczaj pełne kamieni, patyków i kołów; po wtóre mocno ubite, więc twarde; po trzecie prócz dżdżowników niewiele w nich robactwa. Dlatego téż krét nie miałby tutaj co robić. Dziury w groblach robi raczéj nornik wielki czyli szczur wodny, czasem szczur wędrowny. Kret lubi okolice połogie z miałką ziemią, błonia, łąki, pola uprawne, ogrody, zarośla i brzegi lasów, tu bowiem wszędzie znajdzie żywności dosyć. Zresztą po brzegach rzek, stawów i jezior nie lubi kret przebywać, jeszcze rzadziéj znajduje się on na brzegu morskim[4].

Chyżości, z jaką kret posuwa się w gankach swoich, dochodził Lecourt następującym sposobem. Wyśledziwszy chodnik łączący legowisko z miejscem połowów, powtykał do tego ganku słomki, u których końca górnego przymocował chorągieweczki z papieru, a potém wystraszył kreta z legowiska trąbieniem. Umykający kret dotykał się dolnych końców tych słomek. Po ich poruszeniu się widział Lecourt, z jaką chyżością kret umyka. Ma ona równać się chyżości truchtu końskiego. Oken trzymał raz przez trzy miesiące kreta w skrzyni napełnionéj piaskiem i przekonał się, że się kret tak szybko w nim poruszał jak ryba w wodzie.

Ziemię urytą rzuca kret z wielką siłą i zręcznością poza siebie, a gdy mu zawadza, wyrzuca ją w górę. Aby mieć wyobra-

1) Bock 4, 58. 2) Blasius 114. 3) 1875. 374. 4) Brehm 1. 682.

żenie o nadzwyczajné sile, zręczności i szybkości tego zwierzątka, wystarczy wiedzieć, iż gdyby człowiek chciał usypać kopiec zostający do jego wielkości w tym samym stosunku, w jakim kretowina do kreta, kopiec ten musiałby być 4 m. wysoki a średnicy mieć $6^1/_2$ m. Lecz ile czasu potrzebowałby człowiek silny i pilny do usypania takiego kopca? (Dok. nastąpi).

Czynności towarzystwa.

Towarzystwo liczy (po dzień 28 maja) 455 członków, między nimi w Przemyślu 120, w Brzeżanach i najbliższéj okolicy 30, w Krakowie 15, dam 6. Członkowie przemyscy i brzeżańscy utworzyli filie. Zawiązanie filii przemyskiéj zawdzięcza towarzystwo staraniom p. Huberta Freybergera, c. k. radcy sądowego. Skład jéj bardzo pomyślny budzi otuchę o skutecznéj także działalności. Pobudkę do zawiązania się filii w Brzeżanach dał tameczny profesor gimnazyalny p. Jan Sternat, a przystąpienie do niéj prawie wszystkich wpływowych osób w mieście i okolicy, pomyślnych pozwala się spodziewać owoców. Przy należnéj wdzięczności dla wszystkich bez wyjątku członków obu tych filij, wymienić winniśmy jeszcze JWP. barona Lewartowskiego, c. k. starostę w Brzeżanach, pp. Łukasiewicza, c. k. radcę sądu, Kulczyckiego, c. k. adjunkta sądowego, E. Merla, burmistrza miasta, Szydłowskiego, c. k notaryusza, Dra Madejskiego, adwokata krajowego, ks. Zarzyckiego, c. k. inspektora szkół ludowych w Brzeżanach, i kilku duchownych obu obrządków tamże i Przemyślu.

Co do czynności towarzystwa i skutków dotychczasowych starań jego dla usuwania gorszącego dręczenia zwierząt, lekceważenia i przekraczania dotyczących ustaw, z przyjemnością zapisujemy tutaj przychylną odpowiedź Magistratu miasta Lwowa z 28 kwietnia b. r. na podanie towarzystwa z 15 kwietnia, zamieszczone na str. 10 num. 1 Miesięcznika towarzystwa, jakoż rzeczywiście zarządzenia Magistratu w tym względzie poczynione zaczynają odnosić pożądany skutek.

Wspomnieliśmy w numerze poprzedzającym na str. 9 o przychylnéj odpowiedzi szanownego Zarządu ruchu kolei Karola Ludwika na podanie towarzystwa co do przestrzegania ustawy dotyczącéj ochrony ptactwa. Również przychylną odpowiedź otrzymaliśmy od Zarządów ruchu kolei arcyks. Albrechta i dniestrzańskiéj. Na podstawie tych rozporządzeń każdy podróżujący dostrzegłszy jakiego przekroczenia ustawy z 21 grudnia 1874, zawezwać może do wdania się każdego obecnego urzędnika kolejowego.

Wiadomo powszechnie, jak oburzającém jest zazwyczaj postępowanie tak zwanych drążkarzy, niemniéj piaskarzy lwowskich z lichemi szkapami swemi, a oprawcy z psami przy ich zabieraniu. Towarzystwo wniosło zatém prośbę do Prezydyum Magistratu miasta Lwowa o stosowne w tym względzie zarządzenie.

Ponieważ sposoby dręczenia zwierząt, jakie na ulicach miasta Lwowa cogodzinnie widzieć można, jakoto okładanie koni kijmi i biczyskami, niegodziwy sposób przywozu cieląt i drobiu przez żydowskich handlarzy, nareszcie noszenie i rzucanie drobiu w pęki powiązanego za nogi, gęsi i kaczek za skrzydła powykręcane i t. p., są powszechnemi, a rozporządzenie ministeryalne z 15 lutego 1855 powiada: „*Sollten gewisse Arten der Mishandlung häufiger wahrgenommen werden oder im gewerblichen Verkehr herkömmlich geworden sein, bleibt es der Landesstelle überlassen, gegen dieselben mit speciellen Verboten vorzugehen*“, wniesiono przedstawienie do c. k. Namiestnictwa.

Wreszcie starano się zawiązać stosunki z innemi towarzystwami ochrony zwierząt, szczególniéj z wydającemi sprawozdania, miesięczniki i inne pisma. Dotąd weszliśmy w taki stosunek z towarzystwami w Gradcu, Warszawie, Mitawie, Berlinie, Hadze, Bruxeli, Kolonii, Starymgrodzie, Wrocławiu i Nionie.

Ustawy i rozporządzenia co do ochrony zwierząt.

Austrya i Włochy. Rządy austryacki i włoski zobowiązały się ustawami ochraniać ptactwa pożytecznego Jakoż zakazanemi być mają: 1) Psucie i zabieranie gniazd; 2) wybieranie jaj i młodych; 3) chwytanie ptaków nocną porą na śniegu i wzdłuż rzek na lep, w sidła i siatki, tudzież strzelanie ich w tymże czasie i w tych miejscach. Chwytanie ptaków i strzelanie ich ma być dozwoloném tylko od 1 września do końca lutego, a innemi sposoby nie zabronionemi od 15 września do końca lutego. Sprzedaż ptaków po za tym czasem ma być wzbroniona.

Komu wiadomo, z jaką zaciekłością i w jak ogromnych ilościach Włosi wytępiają ptactwo najpożyteczniejsze w czasie jego jesiennego odlotu a wiosennego przylotu, przyzna wprawdzie co do powyższego porozumienia się rządów austryackiego i włoskiego, że lepszy rydz jak nic. Atoli odlot ptaków w kraje południowe rozpoczyna się w środkowéj Europie już w sierpniu. Tak odlatują od nas w sierpniu gajówka łozówka *(Sylvia palustris)*, gajówka szczebiotka czyli żółta pokrzywka *(Sylvia hypolais)*, jaskółka brzegówka *(Hirundo riparia)*, dzierżby czarnoczelna *(Lanius minor)* i cierniokręt czyli irgogoł *(L. collurio)*, wilga *(Oriolus galbula)*, jerzyk *(Cypselus apus)*; przylot zaś trwa przez marzec i kwiecień. A zatém największa część ptaków zasługujących na ochranianie podczas odlotu pozostanie wydaną na łup Włochom. Uwagi te uczynił także znany przyrodnik niemiecki Dr. Karol Müller w Tygodniku „*Die Natur*“ (r. 1876, str. 60). Co do nas, nie idźmy o lepsze z Włochami, lecz oszczędzajmy i ochraniajmy wszelkiemi siłami, czego ochraniać należy.

Austrya dolna. Namiestnik Austryi dolnéj wydał następujące rozporządzenie. „W wszystkich tych wypadkach, w których nie można się obejść bez pętania zwierząt, zakazuje się używania postronków,

wici i podobnych przedmiotów wstrzymujących krążenie krwi w nogach zwierząt, i jedynie taśmowemi i miękkiemi pętami, najmniéj na dwa palce szerokiemi, jako to krajkami sukiennemi, miękkiemi rzemieniami, powrosłami pętać je wolno, wszakże i temi przedmiotami tylko lekko i z unikaniem wrzynań i ocierań. Sprzączek przy pętach tylko wtedy używać wolno, jeżeli sprzączki zaopatrzone są podkładem skórzanym. Na targach należy postarać się o to, aby zwierzętom na czas zdejmowano pęta.“ *Wiener Zeitung z 23 maja b. r. num. 118.*

Pomorze. Starygród *(Stargard).* Według rozporządzenia policyjnego z 30 stycznia 1875 dla rejencyi szczecińskiéj nie wolno bydła rzeźnego szczwać psami, szarpać lejcami, bić grubemi kijmi lub pięścią, kopać nogami; — przy wkładaniu na wozy i składaniu należy je dźwigać, ale rzucać niém nie wolno; — cieląt, owiec i nierogacizny nie wolno wiązać; — taczek do przewozu tych zwierząt nie wolno używać; — byki należy pętać, a na oczy winny otrzymać zasłonę; — wozy do przewozu bydła rzeźnego muszą być tak przestronne, aby zwierzęta mogły wygodnie stać lub leżeć, nie gniotąc się i nie trąc się jedno o drugie; — zwierzęta leżące otrzymają grubą pościałkę z słomy lub czegoś podobnego; — drób wolno tylko w klatkach lub innych przewiewnych przechowkach wieść na targ i sprzedawać; — w workach nie wolno drobiu dostawiać; — również nie wolno mu wiązać nóg ani też nosić go za nogi. Wykraczający przeciwko temu rozporządzeniu ulegają karze od 1—30 grzywien ($^1/_2$—10 złr. srebrem) lub odpowiadającemu aresztowi.

Cesarstwo rosyjskie. Według przepisu rosyjskiego towarzystwa ochrony zwierząt, zatwierdzonego przez min. spraw wewn., zabronionemi są: 1) Używanie do robót zwierząt widocznie chorych, pokaleczonych, rannych i kulawych; 2) bicie zwierząt narzędziami twardemi i ostremi, a czémbądź po głowie lub brzuchu; 3) nakładanie na zwierzęta ciężarów zbyt wielkich i nie odpowiadających siłom ich i stanowi drogi; 4) jazda w cwał w mieście, szczególnie z ciężarami; 5) przywięzywanie konia za wozem na pętlicę zarzuconą mu na szyję; 6) przywóz cieląt i innych pomniejszych zwierząt poukładanych w sposób męczący je, z zwieszonemi głowami albo tak, że głowami uderzają o wóz, a woźnicy siadanie na nich; 7) zmuszanie batem konia do podniesienia się, gdyby upadł w zaprzęgu; w tym wypadku należy go dźwignąć lub wyprządz; 8) w ogóle dręczenie jakichkolwiek zwierząt i wszelkie okrutne z niemi obchodzenie się. Według zdania Rady państwa zatwierdzonego 23 listopada 1871 r przestępstwa powyższego przepisu ulegają karze pieniężnéj do 10 rubli.

Według ustawy o karach, przez sędziów pokoju (mirowych) mogących być nałożonemi, polujący, łowiący ryby lub cobądź innego w porze lub miejscu zabronionych, używający sposobów niedozwolonych lub przekraczający przepisy w tym względzie wydane, niemniéj psujący gniazda ptakom, wreszcie sprzedający zwierzynę w czasie, w którym polowanie zabronione, ulegają karze do 25 rubli.

W prowincyach baltyckich polowanie zabronione jest od 1 marca po 28 czerwca (czas zbyt krótki). Tylko na zwierzęta dra-

pieżne i słonki zawsze polować wolno. Zakazaném jest chwytanie zwierzyny w sidła, żelazka, paści, siatki, nastawianie samostrzałów i t. p.

Zagraniczne towarzystwa ochrony zwierząt.

Oddział warszawski towarzystwa rosyjskiego opieki nad zwierzętami. Statut czyli ustawa tego oddziału, którego działanie rozciąga się na wszystkie gubernie nadwiślańskie (obszar za wielki) zatwierdzoną została 18 (30) września 1868 przez ministra spraw wewnętrznych.

Według §. 2 tegoż statutu za surowe obchodzenie się z zwierzętami uważa się: a) Pozostawienie zwierząt domowych bez środków niezbędnych do życia, jako to bez należytego pomieszczenia, dostatecznego pokarmu, pielęgnowania na wypadek choroby i t. p.; b) używanie zwierząt do robót nie odpowiadających ich naturze ani ich sile; c) nieludzkie obchodzenie się z bydłem przeznaczoném na rzeź w czasie rzezi, jak w ogólności męczenie zwierząt z upodobania, dla zabawy, ze złości i t. p.; d) polowanie i rybołostwo w czasie zabronionym prawem, niszczenie gniazd ptakom, oślepianie ptaków i innych zwierząt dla zysku lub ze złości i t p.; e) silne bicie, kaleczenie i w ogóle niemiłosierne obchodzenie się z niemi dla zmuszania ich do pracy lub posłuszeństwa.

Środki służące do dopięcia tego celu obejmuje §. 3. Są niemi: a) Narady członków w celu polepszenia bytu zwierząt; b) współdziałanie, rady, wskazówki zmierzające do lepszego urządzenia rzezalń i zaprowadzania w nich mniéj dolegliwego sposobu zabijania bydła; c) zaprowadzanie według możności rzezalń koni i weterynaryjnych zakładów leczniczych; d) obudzanie, szczególnie w ludzie prostym, spółczucia dla zwierząt przez wydawanie i bezpłatne rozdawanie książek w tym celu pisanych; e) napominanie przez duchowieństwo; f) wyznaczanie pieniężnych nagród dla osób z służby policyjnéj, odznaczających się gorliwém wykonywaniem wydanéj przez oddział towarzystwa instrukcyi, jak również dla woźniców, pastuchów, rzeźników, kowalów, dorożkarzy, i w ogóle dla osób odznaczających się dobrém obchodzeniem się z zwierzętami; g) zakupywanie koni chorych i starych dla zakończenia zabiciem ich dręczenia takowych; h) udzielanie wiadomości właściwym władzom o osobach obchodzących się z zwierzętami z oburzającą srogością i o polujących w czasie zabronionym.

Władze rządowe i miejscowe policyjne udzielać mają oddziałowi towarzystwa wszelkiéj pomocy w tém zadaniu dotyczącém dobra ogółu (§. 5). Oddział towarzystwa znosi się bezpośrednio z władzami i osobami rządowemi w sprawach towarzystwa, używając do korespondencyj swoich papieru prostego (§. 6). Wkładka roczna członków zwyczajnych jest rubli 3.

Według sprawozdania za rok 1874, ogłoszonego drukiem 1875, oddział warszawski rosyjskiego towarzystwa opieki nad zwierzętami liczył członków rzeczywistych (t. j. zwyczajnych) 757, honorowych 6; prezesem jest jenerał-lejtenant Konstanty hr. Rozwadowski, wiceprezesem pułkownik gwardyi Henryk Karłowicz baron Bruininkg. Dochód czynił 5740 r. 65½ kop., rozchód 1579 r. 41½

kop. Nagrody pieniężne dane osobom policyi wykonawczéj i strażnikom czyniły 47 r. Przewinień w r. 1874 doszłych do wiadomości oddziału było 5383, w szczególności w gubernii kieleckiéj 1324, w Warszawie 1032. Przewinień popełnionych przez mieszkańców Warszawy było 467, z których ukarano 413, podczas gdy w r. 1873 mieszkańców Warszawy karanych za dręczenie zwierząt było 991. W dręczeniu zwierząt odznaczają się żydzi.

Na przedstawienie zarządu towarzystwa z rozporządzenia rządowego polecono naczelnikom gubernij i oberpolicmajstrowi Warszawy, zobowiązać rzeźników do wprowadzenia w użycie przy zabijaniu bydła rzeźnego maski Bruneau'a. Atoli w Warszawie i w guberniach siedleckiéj i łomżyńskiéj, w których rzeźnictwem trudnią się wyłącznie żydzi, pozostano dotąd przy dawnym barbarzyńskim sposobie bicia bydła obuchem żelaznym. Co do przewozu bydła stepowego kolejami, za staraniem rzeczonego zarządu ministerstwo dróg ograniczyło ilość sztuk każdego rodzaju bydła na każdy wóz kolejowy. Prócz tego poczyniono kroki, aby przynajmniéj w trzech miejscach, w Terespolu, Warszawie i na granicy, wyznaczono odpoczynki dla bydła przewożonego koleją, zaopatrzone w żywność i wodę. Skutek niewiadomy. Staranie, aby po ulicach w niektórych miejscach urządzono dla psów kamienne poidła zaopatrzone w wodę, jak to miejscami bywa, zostało bezskutecznem. Jeden z członków zarządu ułożył w językach rosyjskim i polskim prawidła łagodnego obchodzenia się z zwierzętami dla rozpowszechniania ich po wydrukowaniu po szkołach.

Co do rozporządzeń rządowych, dotyczących opieki nad zwierzętami, dnia 4 marca 1874 ponowiony został rozkaz z r. 1869 i 1870, nakazujący niższéj służbie policyjnéj udzielanie czynnéj pomocy członkom towarzystwa, gdyby się domagali zmniejszenia ładunków lub wygodniejszego ułożenia wożonych na targ cieląt, baranów i drobiu. Dla ulżenia koniom przy zjeździe z mostu Aleksandryjskiego 10 marca 1874 wydane zostały przepisy co do porządku jazdy wozów z dworców petersburskiego i terespolsko - warszawskiego na Pradze do wiedeńsko-warszawskiego i napowrót. Dnia 28 maja 1874 postanowiono oględziny koni dorożkarskich, aby nie używano do jazdy koni zbiedzonych. Dnia 11 lipca i 4 listopada 1874 przykazano niższéj służbie policyjnéj doglądanie, aby powozami nie jeżdżono szybko, a z ciężarami aby jechano zwolna, *wiozący zaś ciężary aby się nie ważyli siadać na wozach, lecz szli piesz obok nich.* W wypadku przekroczenia tego nakazu tak powożący jak właściciel wozu lub powozu ma być karanym. Atoli rozporządzenia te nie bywają ściśle przestrzegane.

Przyczynki do ocenienia umysłowości zwierząt.

Koń. Podczas wojen Napoleona I w siódmym pułku huzarów francuskich służył stary trębacz Ramont, ozdobiony krzyżem legii honorowéj, również dobrze znany jak dzielny koń jego. W r. 1809 zginął Ramont w jednéj z bitw stoczonych nad Dunajem. Pułk jego poszedł daléj, lecz koń został przy ciele pana swego, czekając niezawodnie, ażby wstał. W kilka godzin późniéj przybyło kilku żołnierzy, poznali Ra-

monta i chcieli go podnieść, lecz koń nie dozwolił im przystępu, gryząc i bijąc nogami. Jeden z huzarów, którego koń był kopnął, już dobywał nań szabli, gdy przybył Napoleon. Dowiedziawszy się, co zaszło, i widząc konia stojącego nad zwłokami pana swego z zwieszoną głową, rozkazał zostawić go w spokoju, a sierżantowi pobliskiéj placówki polecił mieć oko na konia i następnego dnia donieść, co się z nim stanie Nazajutrz jenerał Berthier doniósł, że koń całą noc przepędził przy ciele pana swego. Gdy słońce wschodziło, odwrócił kilka razy ciało i owąchał je od stóp do głowy. Przekonawszy się, że pan jego już nie żyje, zarżał kilka razy żałośnie, pobiegł ku Dunajowi, rzucił się w jego nurty i utonął. Napoleon przeczytawszy raport, miał rzec: „Chciałbym wiedzieć, czy ludzie nie chcący zwierzętom przyznać nic wyższego, i teraz jeszcze będą utrzymywali, że one niczém nie są jeno machiny bez myśli i czucia. Jeżeli ten koń istotnie był machiną, toć ona godna wysokiego podziwienia, wzywając oraz do czci dla swego wzniosłego budowniczego.„ Z T. Müggego *W. Ahlers, Die Notabilitäten der Thierwelt. Berlin, 1868. 80.*

Pies. W wiosce bawarskiéj Laufental włóczył się niezbyt dawno temu pies opuszczony, a że był brzydki, nie mógł znaleść pana i wypędzano go, gdzie się tylko chciał przytulić. Wreszcie wynędzniałego i zgłodniałego wziął do siebie strażnik kolejowy. Ale i tutaj biedne psisko dostawało więcéj bicia niż jadła. Więc poniewierane zwierzę, gdy raz nadjeżdżał pociąg, pobiegło ku kolei i położyło się na szynach mimo nawoływania strażnika, który to spostrzegł. Pociąg nadjechał i zgruchotał psa. *Gazeta lwowska. 1876, num. 96.*

W Blackburne w hrabstwie Lancashire w Anglii znaleziono niedawno owinięty papierem tułów siedmioletniéj dziewczynki, która widocznie padła ofiarą najpotworniejszéj zbrodni. Mnóstwo osób podejrzanych uwięziono, lecz trudno było dowieść któréj z nich winy. Wreszcie użyto do wyśledzenia winowajcy owych wyżłów angielskich, co mają tak czuły węch na krew i pot ludzki. Dano im obwąchać szczątki zwłok, poczém oprowadzali je ajenci policyjni po całém mieście od domu do domu. Jakoż w mieszkaniu pewnego cyrulika nazwiskiem Fish psy znalazły niedostające członki zabitego dziecka, poczém morderca przyznał się do winy. *Gaz. lwowska 1876, num. 97.*

Foki czyli roby (czteropletwowce) należą do zwierząt nader zajmujących obyczajów Dźwięki skrzypców, którym z radością przysłuchują się, zwabiają je całemi stadami na powierzchnię morza. Oko ich szuka światła i lgnie za niém, nieraz na ich zgubę, podczas gdy ich miłość ku młodym najnieczulszemu myśliwemu powinnaby wytrącić broń z ręki. Z największą uwagą strzeże matka młodych bawiących się jak małpy około niéj, a ojciec w potrzebie z największą broni ich odwagą. Sam śmiertelnie ranny i opuszczony od wszystkich nie poprzestaje walki i sam ledwie żywy usiłuje wrogowi wydrzeć przynajmniéj ciała ich. Znano je już w starożytnym Rzymie, a Plinius[1] opowiada, że się dają oswoić, że głosem i wzrokiem lud witają, a zawołane

---

1) Hist. nat. 9, 13.

po imieniu odpowiadają bekiem nie bardzo dźwięcznym. Łagodność ich znał już Arystoteles, twierdząc, że nie mają żółci. Co do przywiązania i wierności, nie ustępują one żadnemu innemu zwierzęciu. Grube[1] opowiada następujące zdarzenie. Na początku bieżącego stólecia rybak irlandzki schwycił młodą fokę, która w krótkim czasie stała się ulubieńcem jego dzieci, bawiąc się z niemi. Po czterech latach zaraza nawiedziła bydło rybaka, a głupcy ludzie wmówili w przesądnego i zabobonnego Irlandczyka, że przyczyną téj klęski nieczyste zwierzę, które u siebie chowa. Ograniczony Irlandczyk zabiera więc fokę do łódki, wywozi ją poza wyspę Klare[2] i rzuca do morza. Rybak wraca do domu, ale za nim powróciła także foka, bo następnego rana leżała sobie na zwykłéj leży swojéj przy ognisku. Irlandczyk wywozi ją więc po raz wtóry, ale już o cały dzień drogi daleko na otwarte morze. Po trzydziestu i sześciu godzinach foka zjawia się u drzwi chaty. Wpuszczono ją wprawdzie, lecz barbarzyniec bez serca i mózgu, bez sumienia i Boga wykala jéj oczy i tak pokaleczone zwierzę powierza żeglarzowi płynącemu do Grenlandyi z poleceniem wrzucenia go do morza w dostatecznéj odległości od Anglii. Tydzień minął, i otóż po burzliwéj nocy biedne zwierzę leżało znowu przed chatą, z głodu, bolu i znużenia bliskie śmierci, jakoż téż wnet umarło, usłyszawszy raz jeszcze głos dzieci. Nie pytamy się z opowiadaczem tego zdarzenia i z Herm. Masiusem, z którego książki[3] rzecz wyjęliśmy, kto tu był nieczystą istotą, foka czy rybak irlandzki? zwierzę czy człowiek? lecz wolimy powtórzyć głębokiéj prawdy słowa: *Grenzenloses Mitleid mit allen lebenden Wesen ist der festeste und sicherste Bürge für das sittliche Wohlergehen*[4].

Argali. W podróży z Be-c-sinu[5] (Pekink) ku Żółtéj rzece 1871 r. widział Przewalski w górach Suma-chada wznoszących się do 1700 m. wysokości pierwszy raz górską owcę czyli argali, właściwą górskim krainom środkowéj Azyi. Żyje ona w małych kierdelkach czyli stadkach złożonych z 5 do 15 sztuk po najstromszych i najskalistszych stokach gór. Dosyć trudno upolować ją. Mongołom niewprawnym w używaniu broni palnéj nie udaje się to nigdy, jakoż w ogóle od nich zwierzęta te mają zupełny spokój, skutkiem czego w górach granicznych południowéj Mongolii wraz z bydłem te same odwiedzają pastwiska.

ROZMAITOŚCI.

Cywilizacya i oświata uhnowska. Około połowy kwietnia b. r. na ulicy rawskiéj tuż za rynkiem w Uhnowie postawiono mostek, który atoli jeszcze 7 maja nie był skończony, przejeżdżających nawet z próżnemi wozami narażał (a może dotąd jeszcze naraża) na niebezpieczeństwo łamania nietylko osi, ale i nóg koni, a dla miejscowych mieszkańców i okolicznych wieśniaków, trudniących się przeważnie furmanką, staje się powodem do katowania koni w sposób przechodzący

---

1) Biographien aus der Naturkunde. Neue Reihe. Stuttg. 1868. 133.
2) *Clare*, wyspa przy wybrzeżu irlandzkiém w hr. Mayo przed zatoką Clew.
3) Naturstudien. Lipsk, 1868. 2, 86. 4) Schopenhauer. 5) Wymówić bez miękczenia głoski *s* przed *i*.

wszelkie wyobrażenia, w czém im uhnowscy żydzi, zaopatrujący się w każdym takim wypadku w grube koły, starzy i młodzi, całemi gromadami dopomagają. (Z doniesienia pismiennego). — Na podstawie liczniejszych doniesień tego rodzaju dałaby się na mapie oznaczyć linia graniczna jakiéj takiéj cywilizacyi i niezaprzeczonego barbarzyństwa w kraju naszym. Widać także z powyższego doniesienia, że władze miejscowe uhnowskie o rozporządzeniu cesarskiém z 20 kwietnia 1854 a ministeryalném z 15 lutego 1855 nic nie wiedzą i wiedzieć nie chcą.

Carradori tryestscy. Od jednego z członków naszego towarzystwa otrzymaliśmy następujące szczegóły o przewożących towary w Tryeście. Aby mieć wyobrażenie, na czém polega łagodne i troskliwe obchodzenie się ze zwierzętami, dosyć jest przypatrzyć się w Tryeście i w okolicy postępowaniu tak zwanych *carradori*, to jest, okolicznych wieśniaków, którzy z wozem i z jednym lub dwoma wielkiemi, pięknemi wołmi wynajmują się do przewożenia towarów z przystani do składów. Woły te są starannie podkute, ażeby mogły i śmieléj stąpać i nie psuły sobie kopyt na bruku, karmią je dobrém sianem, w zimie nakrywają grubą derką, jakkolwiek ciepłota rzadko zniża się do 3—4° R., w lecie siatką z wiszącemi nadół fręzlami, zwłaszcza na głowie, dla ochraniania ich od owadów; woźnice nie używają nawet lejców, a tém mniéj bicza, lecz kierują wołmi temi po większéj części tylko głosem, nawet wśród natłoku ludzi, zaś zwierzęta te tak są uważne, że przechodzień częściéj od człowieka aniżeli od nich potrąconym bywa Można zatém prawie bez wyjątku przyjąć za prawidło, że człowiek używający zwierząt zbyt młodych, zmuszający je do pracy przechodzącéj ich siły, gdy się jeszcze mają rozwijać i nabywać sił, nie mający starania o zwierzęta, które mu są pomocne w pracy, obchodzący się z niemi srogo i znęcający się nad niemi, nietylko okazuje tém, że nie poznaje własnéj korzyści, ale oraz dowodzi, że sam nie ma serca i że się może odważyć na wszelki występek, a zatém jako niebezpieczny dla społeczeństwa ludzkiego powinien zostawać pod dozorem władz bezpieczeństwa publicznego.

Pies. M. Verardi w piątém wydaniu książeczki swojéj *List über List* (Weimar, 1876) na str. 122—125 powiada o wściekliźnie, że na wypadek ukąszenia człowieka przez psa nieznanego, wałęsającego się, należałoby przedewszystkiém schwycić tego psa, uwiązać go na łańcuchu i przekonać się, czy był rzeczywiście chory lub nie, bo w czterech wypadkach na pięć okazałoby się, że pies nie był wściekłym. U ludzi wścieklizna zdaniem wielu znakomitych lekarzy jest zarówno a może i więcéj chorobą wyobraźni, przerażeniem i bojaźnią gwałtownie wzruszonéj, aniżeli narządów ciała. Wyobraźnia szkodliwie działa na nerwy, a drgawki, kurcze i tym podobne pojawy chorobliwe są skutkiem gwałtownego wstrząśnienia systemu nerwowego. Bądź co bądź, to pewna, że ludzie nie ukąszeni nigdy przez psa zapadali na tę chorobę, a przeciwnie mimo pokąsania bądź przez psa bądź nawet przez wilka wściekłego nawet nie zachorowali. Udowodniono także, że z zapadłych na tę chorobę skutkiem ukąszenia przeciętnie tylko jedna czwarta część umiera. Gdyby zatém, powiada daléj Verardi, psa gryźliwego zostawiono przy życiu i gdyby go zdrowego ukazano ukąszonemu, widok ten pewnieby go uspokoił i więcéjby pomógł, aniżeli zwykłe

środki lekarskie. Przeciwnie gdy się psa podejrzanego o wściekliznę a nie wściekłego zabije, chory, którego on ukąsił, niejako opętany urojeniem, że przejął tę niebezpieczną chorobę, popadnie w nię.

Uwagi te Verardego przytoczyliśmy przedewszystkiém dlatego, że on wcale nie należy do obrońców i przyjaciół świata zwierzęcego, owszem mierzy on wszystko zimnym łokciem materyalnego pożytku, i zwierzęta znane powszechnie lub przynajmniéj przeważnie jako pożyteczne, poczytuje za szkodliwe i bez litości wytępiać je radzi. Na téj liście proskrypcyjnéj umieścił on rzęsorka rzeczka *(Crassopus fodiens)*, borsuka, kreta, sowę płomykówkę, sokołów kobczyka *(Falco vespertinus)*, pustułkę *(F. tinunculus)*, pustułeczkę *(F. cenchris)*, myszołowa *(F. buteo)*, pszczolarza *(F. apivorus)*, także błotniaka zbożowego *(F. cyaneus)* i motaka *(F. cinereus)*, dwa ptaki więcéj pożyteczne niż szkodliwe, gawrona, nawet kawkę, a co dziwniejsza, ziębę, szczygła, makolągwę i gila, a zpomiędzy płazów prócz ropuch także jaszczurki. Co do pomienionych ptaków, odsyłamy do książeczki znanego przyrodnika niemieckiego Giebla *Vogelschutzbuch* (wyd. trzecie, Berlin, 1872), zaś co do drapieżnych, do wybornéj książki Taczanowskiego: O ptakach drapieżnych w Królestwie polskiém pod względem wpływu, jaki wywierają na gospodarstwo ogólne. Warszawa, 1860.

Wracając do wścieklizny, przytoczymy jeszcze zdrowe rady Verardego, jak zapobiegać należy powstaniu téj choroby. Po pierwsze, nie należy nigdy psa samego przez kilka dni trzymać zamkniętego, nie dozwalając mu od czasu do czasu swobodnego ruchu, t. j. pobiegać sobie; najmniéj raz na dzień należy z nim wyjść na przechadzkę. Powtóre, nie należy nigdy psa drażnić do tego stopnia, aby wpadał w szaloną złość; zbyteczne rozżarcie się psa może przejść w wściekliznę. Znane są przykłady, że w wysokim stopniu rozzłoszczone psy, aczkolwiek zupełnie zdrowe, ukąszeniem wznieciły tę chorobę w innych psach, nie będąc same nawiedzonemi nią. Dodajemy, że z téj saméj przyczyny nie należy szczuć psów na inne psy. Po trzecie, należy im podawać dostateczną i stosowną żywność. Po czwarte, nie należy nigdy zostawiać psa bez czystéj wody do picia. Po piąte, należy mieć na oku konieczność zaspokojenia popędu płciowego.

Z uwag tych wynika, że właściwą przyczyną wścieklizny u psów jest niedbałość ludzi. Przeciw téj zatém występować, z nią, z uprzedzeniami i ciemnotą bój wieść należy. O kagańcach lub wodzeniu psów na sznurku Verardi nie wspomina ani słówkiem aczkolwiek z wielką starannością opisuje i rysuje wszelakie narzędzia mogące służyć do katowania zwierząt.

Nie możemy w tém miejscu nie wyrazić prośby do czytelników naszych, aby nietylko sami, jeżeli posiadają psy, nie brali ich z sobą do ogrodów publicznych, restauracyj, kawiarń itp. miejsc, ale innych także nakłaniali do tego, gdyż z tego często niepotrzebne powstawają nieprzyjemności drażniące tych, co nienawidzą zwierząt, szczególnie psów. Atoli niemniéj wymaga przyzwoitość, aby w miejscach wymienionych nie charkano i nie plwano naokoło siebie, wzniecając obrzydzenie tak u obecnych w ogóle, jak też w szczególności u tych, co następnie w tém samém miejscu usieśćby chcieli.

Kruki na stepach mongolskich. Jeszcze przed wyjazdem z Kiachty do Pekingu, opowiada Przewalski w opisie téj podróży, spostrzegłem, że niektóre z tych ptaków zbliżały się do naszych wielbłądów jucznych postępujących za wozami, siadały na pakunkach, tam coś porywały w dziób i odlatywały. Bliższe zbadanie okazało, że te ptaki natrętne rozdarłszy jeden z naszych woreczków z zapasem żywności, wybierały z niego sucharki. Ukrywszy zdobycz swoję, znowu powracały po nowy łup. A jakkolwiek je strzelano, przecież zjawiały się zawsze nowe złodzieje i tak to szło dzień w dzień podczas całéj podróży aż do Kałganu. W ogóle natrętność tych ptaków w Mongolii przechodzi wszelkie wyobrażenie. Ptaki te u nas tak ostrożne są tutaj tak śmiałe, że Mongołom prawie z jurt wykradają żywność. Ale nie dosyć na tém; siadają one wielbłądom wysłanym na paszę na grzbiecie i rozdzióbują im garb. Głupie, bojaźliwe zwierzę ryczy tylko na całe gardło i pluje na swego dręczyciela, który już to wznosi się, już znowu spuszcza się, i dzióbem nieraz znaczną wyrębuje ranę. Mongołowie zabicie tych ptaków mają za grzech, a nie umieją uwolnić się od nich. Nic jadalnego nie można pozostawić poza namiotem, natychmiast zostaje ukradzioném od tych ptaków natrętnych, które nie mając lepszego pożywienia, zdzierają skórę niegarbowaną z skrzyń, w których jest herbata. *Globus. 1876. 202.*

Żubr znajduje się, jak się Przewalski od mieszkańców miejscowych dowiedział, w lesistéj okolicy górzystéj między Kiachtą a Urgą (Bogdo-Kuren czyli Da-Kuren, t. j. święty obóz) w północnéj Mongolii. *Globus. 1876. 171.*

Przyroda w pieśni.

Kmiotek. Warszawa, 1863. Num. 14.

Wiosna.

Słońce dogrzewa,
ludzie het orzą;
skowronek spiewa
na chwałę bożą;
choć zniknie oku
w srebrnym obłoku,
jakby z innego
czystszego świata
piosenka jego
perłami zlata.
Tak ślicznie dzwoni
w błękitnéj toni
ptaszyna droga,
jakby tam w górze
w czystym lazurze
widziała Boga.
Gdzie zwrócę oko,
czy na te niwy,
czy tam wysoko,
takim szczęśliwy!
Oczmi łzawemi
patrząc przed siebie,
nie wiem, czym w niebie
czy tu na ziemi.
Wokoło piosenka
brzmi wciąż radosna.
Tu brzoza pęka,
tam pachnie sosna,
tu woda wzbiera,
a zpod téj wody
złoty kwiat młody
z fali wyziera;
tam klucz żórawi
ciągnie z daleka,
tu płochych kaczek
para ucieka.
Lecą bociany,
drozdy, słowiki,

pełno przedziwnéj
żywéj muzyki.
W górze rozlane
błękitne morze,
powietrze szklane,
czyste. Ach, Boże,
jakiémże słowem
godnie wypowiem
rozkosze wieśne,
polne i leśne!

Za dręczenie zwierząt, koni, cieląt, psów, po dzień 28 maja ukarani zostali bądź aresztem bądź grzywnami: a) Przez c. k. Dyrekcyą Policyi: 1) Jacek Burmycha z Malczyc; 2) Ozyasz Brester, krawiec ze Lwowa (aresztem trzechdniowym za dręczenie psa); 3) Józef Czepyl ze Lwowa; 4) Józef Denis z Zamarstynowa; 5) Wojciech Fochsa z Sokolnik; 6) Jan Horodny ze Lwowa (za dręczenie cieląt 5 złr.); 7) Hersch Henig z Rozwadowa, już raz karany i wymieniony w num. 1 Miesięcznika (za dręczenie cieląt 20 złr.); 8) Abraham Krebs ze Lwowa; 9) Konstanty Kulok (za przeładowanie koni); 10) Mechel Müntzer, dzierżawca młyna w Persenkówce pod Kleparowem; 11) Jakób Pilipów dorożkarz; 12) Jan Rudkiewicz hyclik (za dręczenie psa); 13) Dymitr Sadlicki z Zniesienia; 14) Jacek Tryl; 15) Leiser Wagner drążkarz; 16) Iwan Masylisnyn. b) Urząd targowy tutejszego Magistratu zabrał ptaki, których sprzedawać nie wolno: 1) Antoniemu Króciszowi ze Lwowa; 2) Wacławowi Pszeniczce ze Lwowa; 3) Antoniemu Czapranowi z Kleparowa; 4) Michałowi Skakanowi z Zniesienia; 5) Josselowi Starkowi ze Lwowa; 6) Walentemu Smolakowi, zarobnikowi przy kolei arcyks. Albrechta, którego prócz tego skazano na karę 1 złr. Za dręczenie cieląt oddano jednego handlarza do c. k. Dyrekcyi Policyi. Za wzbroniony handel zwierzyną skazano D. Buchstaba na 10 złr., Mendla Hocha z Janowa na 5 złr. w. a. kary.

Literatura przyrodnicza.

Kazimierz (hr.) Wodzicki, Zapiski ornitologiczne. Serya druga. W Krakowie, 1876. — Obszerna monografia jastrzębia.

Dr. M. Nowicki, Zoologia obrazowa dla klas niższych szkół średnich. Wyd. czwarte, illustrowane. Kraków, 1876. Stronic 288 wielkiéj ósemki; drzeworytów 426. Cena złr. 1·80. — Książkę tę odznaczającą się tak treścią swoją, za którą dostatecznie ręczy jak u nas tak za granicą w piśmiennictwie przyrodniczém zaszczytnie znane imię autora, jak niemniéj doborowemi i wytwornie wykonanemi drzeworytami bądź oryginalnemi, bądź wziętemi z najcelniejszych dzieł niemieckich i francuskich, polecamy wszystkim czytelnikom naszym.

Dr Haubner, Weterynarya gospodarska. Warszawa, 1876. Cena 6 złr.

A. C. Eduard Baldamus, Die Federviehzucht vom wirthschaftl. Standpunkt. Hühner, Enten, Gänse. (Tom pierwszy). Dresden, 1876. Cena złr. 6·50.

Wilh. Düsterberg. Das Federvieh. 3. Aufl. Altona, 1876. Cena złr. 1·30.

C. E. Freih. v. Thüngen, Das Rebhuhn, dessen Naturgeschichte, Jagd und Hege. Weimar, 1876.

Carus Sterne, Werden und Vergehen. Eine Entwicklungsgeschichte des Naturganzen. Berlin, 1876.

R. H. Armit, Light as a motive pover. A series of Meteorogical Essays. (Światło jako siła poruszająca. Szereg szkiców meteorologicznych). Londyn, 1876. 2 tomy.

Korespondencya. Szanownym redakcyom dzienników krajowych, które w sposób przychylny o towarzystwie ochrony zwierząt wspominać raczyli, również czcigodnym redaktorom Kosmosa, Nowin i Szkoły z tego samego powodu najpowinniejsze składamy podziękowanie i o zachowanie przyjaznego dla nas usposobienia najuprzejmiéj upraszamy. — Listów bezimiennych nie możemy uwzględniać.

Odpowiedzialny redaktor: Prof. Dr. Janota. Z drukarni E. Winiarza.